Rok III. Kraków 1 czerwca 1900 r. Nr. 11.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Pani prosi, żeby pan poczekał jeszcze w salonie, bo u pani jest fryzyer!
— Fryzyer! Może kominiarz?
— Dlaczego proszę pana?
— Ano... bo tyle czasy marudzi!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 10 czasopisma „Bocian“ z dnia 15-go maja 1900 artykuły pod tytułem: I. „Z ogłoszenia“ od „szklanka“ do „dostanie“ str. 4. łam 2. II. „Z inseratu“ od „Panna“ do „darmo“ str. 4 łam 2. III. „Kronika lwowska“ od „I pomyśleć“ do „klasztornych“ str. 9. łam. 2. zawierają znamiona występkuz § 516 ust. kar., a ustęp III. nadto znamiona występku z § 491 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach powyższych autor przedstawia czyny w sposób obrażający wstydliwość, a w artykule pod III. obwinia autor wskazane tamże osoby o czyny niemoralne i na publiczne wystawia ich urągowisko.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 16 maja 1900 r. *Morelowski.*

Honorowe doktoraty.

W tych dniach odbyło się znowu długie, ale tym razem już tajne głosowanie w Akademii Umiejętności, na którem z powodu nadchodzącej uroczystości jubileuszowej postanowiono nadać następującym osobom tytuł honorowego doktora:

p. Beresch. N. Ickiemu — za wypracowany wspólnie z Joelem Baumingerem komentarz d o t a l m u d u;

p. Arnoldowi Rapaportowi za sprytne wykierowanie Länderbanku;

p. drowi Szweinfeldowi za niezwykłą wytrzymałość w grze... na cytrze;

p. Albertowi Mendelsburgowi za szereg czynów filantropijnych;

p. drowi Arnoldowi Benisowi za plagiaty statystyczne;

p. drowi Propperowi za spryt i okazane zdolności w wyborze teścia;

p. Joelowi Baumingerowi za specyalne zdolności lichwiarskie i umiejętne wykręcanie się prokuratoryi państwa;

p. adwokatowi drowi Tillesowi za mistrzostwo w bladze;

p. drowi Rothweinowi za referat w sprawie tramwayu elektrycznego.

Uwiadomienie.

— Pani łaskawa, mąż pani kazał panią przeprosić, że przez jakiś czas nie przyjdzie do domu, bo... bo... znalazł bardzo odpowiedne czasowi, choć niebezpieczne... zatrudnienie. .

— Mój Boże, czemże on został?

— Defraudantem!

Pod Paryżem.

Podczas wojny z Francuzami
U Paryża wrót
Dwóch lejtnantów spoczywało,
Kojąc dzienny trud.

Wtem się jeden z nich odezwie:
»Bracie twardy los
»Przez morowe francuzice
»Utraciłem głos.«

Na to drugi pełen żalu:
»Ty znasz moją wieść,
»Dla tych syren jam w szpitalu
»Leżał dzionków sześć.

»Wobec tego wszelką boleść
»Składam jako fant:
»Dla narodu, dla ojczyzny —
„Koenig, Vaterland!

Enuch.

Pod pantoflem.

— No, ale teraz kochana Otylio, po dwudziestu latach pożycia małżeńskiego, musisz mi przyznać raz słuszność. Ja i tak długo nie pożyję!

— A bah, obiecywałeś mi już to kilka razy!

Nie do uwierzenia.

— Wyobraź sobie, wczoraj pochylił się Bolek nademną i nie ukradł mi całusa!

— No, ten posuwa swoją nieśmiałość rzeczywiście — za daleko!

Dokładne tłómaczenie.

Panna Mania czyta: J'aime tous les hommes, a tłómaczy: kocham wszystkich mężczyzn!

Dzisiejsza młodzież.

Młodzieniec. Chciałem opowiedzieć paniom pewną historyjkę — ale obawiam się, czy nie jest ona zbyt drażliwa...

Panny. Ależ prosimy, niech pan mówi!... Mamusiu, niech mama wyjdzie na chwilkę do drugiego pokoju.



Wzięty.

Do restauracyi Rzewuskiego przychodzi jakiś facet elegancko ubrany i każe sobie podać obiad. Po spożyciu wcale smacznego obiadku każe obsługującemu kelnerowi przywołać gospodarza, a gdy tenże stanął przed nim, oświadcza mu ów facet, że jest goły i bez grosza wobec czego nie może zapłacić za obiad.

— Ale jak pan mogłeś — odzywa się gospodarz — siadać do stołu i kazać sobie obiad podawać, nie mając ani centa przy duszy?

— Ha — trudno proszę pana — jak człowiek głodny...

— No dobrze — odzywa się gospodarz — pal pana sześć, niech ja stracę, dodam panu jeszcze koronę — i mówiąc to, daje głodnemu facetowi nowiuteńką koronę — ale idź pan tu naprzeciwko i zrób pan to samo.

— Dziękuję panu za dobrą radę — odzywa się facet chowając koronę do kieszeni, ale właśnie stamtąd wracam, gdzie mi także dali koronę i właśnie pańską garkuchnię polecili...

TEŚCIOWA.

Kiedy chcesz się człeku żenić i mieć spokój [w domu
Nie bierz czasem w dom teściowej, nie bierz [tego sromu.
Choć-by ci obiecywała nawet złote góry
Ty jak mysz przed propozycyą, schowaj się do [dziury.

Bo nie zaznasz ty spokoju, jako Bóg na niebie,
Bo niech tylko jedna baba, nie dwie dręczy ciebie.
Nie użyją do cię dłuta, młota ani kielni,
A głowa ci wyłysieje, jako księżyc w pełni.
Bo, jeżeli chcesz posłuchać, aż dwóch bab gderania
To ci głowa spuchnie jako karmelicka bania.

W sądzie.

S ę d z i a: Oskarżony za awantury i zgniecenie kota po pijanemu p. Pędrackiemu skazany jest na 10 dni aresztu.

O s k a r ż o n y: Widzi pan Sędzia do czego to pijaństwo prowadzi.

W CUKIERNI.

— Słuchaj pan, co panu przeczytam! Włosy panu na głowie powstaną.

Jegomość łysy. O! O to jestem zupełnie spokojny.

KLUCZ.

Humoreska.

Młody i przystojny 20-kilkoletni chłopiec, w bardzo złym humorze — nerwowo biegał po swoim kawalerskim pokoju z kąta w kąt, nadsłuchując co chwila, czy nie zbliży się kto do drzwi. Na ratuszowej wieży wybiła siódma godzina.

— Głupia gęś — wystrychnęła mnie na dudka — krzyknął — przyrzekła przyjść o w pół do 7-ej, czekam jak dziki osioł, a ona z pewnością śmieje się z mej naiwności!... Zresztą — pal sześć — poczekam jeszcze z pół godziny, aby sobie potem nie mieć nic do wyrzucenia — a jeśli nie przyjdzie — to niech ją!...

Każdy zrozumie łatwo niecierpliwość i zły humor naszego młodzieńca, skoro się dowie, że czeka na... damę i to... po raz pierwszy w życiu — na prawdziwą i szykowną damę, szumiącą jedwabną halką. Poznał ją przypadkiem w teatrze, zupełnie przypadkiem kupił sobie obok niej fotel i zupełnie przypadkiem nastąpił jej na... suknię — wskutek czego też zupełnie przypadkiem nawiązał z nią rozmowę. Gdy zaś w dalszym ciągu spostrzegł przypadkiem, że dama była w teatrze zupełnie samą, odwiózł ją, jak na przyzwoitego dżentelmena przystało, do domu. Po drodze dowiedział się, że jest wdową i mieszka razem z matką i... No mniejsza z tem i... W następnych kilku dniach postąpił tak daleko, że przyrzekła go odwiedzić, ale pod warunkiem... że podczas jej wizyty zachowa się zupełnie *correct...*

Niestety — nie dotrzymała słowa! Czy nie wierzyła jego przyrzeczeniu, że będzie się zachowywał przyzwoicie, czy też...

Dalszy wątek myśli przerwał odgłos dzwonka. Szybko, jak tramway krakowski, skoczył do drzwi — prask — trzask — otworzył — i ujrzał przed sobą uśmiechniętą damę.

— A... nareszcie!... Myślałem, że pani nie przyjdzie wcale, zawołał całując jej zgrabną rączkę i mocno ją ściskając.

— Spotkałam po drodze przyjaciółkę — rzekła dama — i mówiłyśmy ze sobą o tem i o owem, no i troszkę się spóźniłam. Ale i tak nie na długo przyszłam — mówiła dalej, zdejmując woalkę i kapelusz — mam pilny interes, za kwadrans muszę odejść...

— Ach, jakżeż można tak długo dać na siebie czekać i zaraz odchodzić — to nie ładnie! Proszę, niechże się pani rozgości — mówi on prowadząc ją do kanapy. A może pani zdejmie okrywkę — tu tak gorąco. I tak niechcący zdjął z jej ramion okrywkę — całując ją przy tej sposobności w bieluchną jak alabaster szyjkę.

— Panie!... pan zapomina, że przyrzekłeś mi być grzecznym?...

— I słowa dotrzymam! No i jakżesz się pani u mnie podoba?

— Wcale gustownie — wygodnie, zacisznie — mieszkanko jakby stworzone dla...

— Dwojga zakochanych — przerywa on!

— Przeciwnie — dla pracy naukowej... A, jakież śliczne album, szczebiocze dama siadając na kanapce i opierając się przypadkiem o jego ramię.

Jemu robi się gorąco i jakoś niewyraźnie, pożera okiem drobne jej paluszki — ona ogląda pilnie album, nie czując nawet pocałunków, którymi on okrywa jej włosy.

— Ach! już po ósmej — muszę uciekać — odzywa się nagle zrywając się ona — proszę mi podać okrywkę i kapelusz!

On zdekoncentrowany, nie może znaleźć żądanych przedmiotów. Ona dąsa się, grożąc, że już więcej nie przyjdzie. Po długich ceregielach ubrała się wreszcie, a zwracając się do gospodarza, rzecze:

— W nadgrodę grzecznego zachowania, pozwalam panu pocałować się i... do widzenia!...

On uszczęśliwiony, wycisnął gorący pocałunek i szepnął: do widzenia, adieu!



O kobiecie.

Aby utrzymać kobietę w ogniu, trzeba ją — podobnie jak cygaro — od czasu do czasu do ust przykładać.

Kobiety szanują mądrych, a kochają głupich.

Kobieta podobną jest do bombonierki. Gdy się z niej wyje słodycze zostaje pudło.

Stare przysłowie powiada, że człowiek upada siedm razy na dzień — a cóż dopiero kobieta.

Mąż jest piecem, kobieta ogniem a przyjaciel domu miechem.

I duet miłosny bywa wspaniałą kreacyą artystyczną lub rzempoleniem tylko.

Kobieta w miłości woli opryszka, niż żebraka.

— Ty, ty brzydalu!...
Kobieta, która ci tak powie, jest już pewnie twoją.

Pierwszy fałszywy krok kobiety jest najsłodszy — no ale i następne nie są do pogardzenia.

Jak kwiat bez wody — tak i kobieta bez miłości żyć nie jest w stanie.

Testament lakoniczny i pełen ekspresyi.

„Długów mam moc, — majątku żadnego, — reszta dla biednych“.

Jasne i proste.

(Rzecz dzieje się w restauracyi).

— Kelner!
— Słucham pana!
— Cóż u dyabła w zupie pływa mucha... Cóż to ma znaczyć?
— Co ma znaczyć? Na pewno nie umiem pana objaśnić, proszę łaski pana. Prawdopodobnie przez długi czas nie jadła, poczuła zapach zupy, przyleciała, objadła się bardzo, zachorowała i zdechła. Mucha ta proszę łaski pana, była widocznie słabej kompleksyi, bo niosąc zupę z kuchni, widziałem ją jeszcze zdrową i wesołą jak pływała sobie tędy i owędy. Biedna mucha. Zresztą, proszę łaski pana, jeżeli panu koniecznie zależy na tem, aby wiedzieć co to znaczy, niech pan, proszę łaski pana zostawi zupę nietkniętą, weterynarz objaśni to najlepiej.

Z Motywów ludowych.

Do dom wracał Wojtek z Magdą
Urżnięci oboje
To na lewo, to na prawo
Wiedli kroki swoje
Kiedy Wojtek idzie w prawo
Magda w lewo krzywi,
Tak trzymają równowagę
No i są szczęśliwi.
Przypatrz że się przyjacielu
I nie gorsz obrazem,
I jak kiedy się masz upić
Upij z żoną razem. *K. K.*

Autentyczny anons.

Z polecenia policyi, zdzierano porozlepiany po rogach ulic w Podgórzu następujący anons, który dosłownie poniżej zamieszczamy:

„Z powodu, że poczciwa żona moja po 24 latach pożycia ze mną, zrabowała mi dom i uciekła z domu, i siedzi na wiarę z ordynarnym Murarzem na Zabłociu, tu w Podgórzu —

ja, jako uszczęśliwiony mąż po takiej żonie, sprzedaję wszystkie sprzęty domowe jaknajtaniej aby się pozbyć tych dobrych pamiątek po takiej ukochanej żonie. Lustra, szafy, cały arsenał arystonów i inne sprzęty. Zgłoszenia po l. 7 mały Rynek w Podgórzu, gdzie w ostatnich czasach prowadziła kawiarnię z tym ordynarnym kochankiem.

Wiadomość I. piętro w wyż wymienionym domu.



O miłości.

Niekiedy nie jest miłość niczem innem, — jak środkiem hygienicznym.

W bilansie miłości musi zwykle mężczyzna pokryć deficyt.

Głowa twa niemądra, serce głupie, siły cię opuszczają, dzień twój pełen wzruszeń, noc bez snu — i to się nazywa »szczęśliwa miłość«.

Miłość, która nie daje wszystkiego, jest ubogą.

Miłość zamyka usta kobiety, a otwiera serce.

Niedorzeczność miłości jest najrozsądniejszą rzeczą na ziemi.

Ta tylko miłość jest piękną, która zdoła stopić kobietę w duszy mężczyzny.

Są miłości tak wielkie, że największy skarb stworzenia — życie, na jej ołtarzu się kładzie.

Dawid.

Dawid pobożnym królem się nazywał,
Bo gdy pobroił kiedy z jaką małą,
Wtedy pobożnie psalmy wyśpiewywał...
Co mu się dosyć często przytrafiało.
Apis.

Cherchez la femme.

Ona. Sardou mówi w dziele swem »Ferréol«, że w s z y s t k o s z u k a k o b i e t y, a ty...

On. Mylisz się, moja droga. Od czasu, jak mię zrujnowałaś, s z u k a j ą moi wierzyciele n i e k o b i e t y, tylko m n i e!

Po wiejsku.

— Panie adjunkcie, czy to prawda, że mój Antek musi narukować?

— Prawda, moja kochana, ale ja zostanę i będę cię bronić.

— Eh, proszę pana, obronić — to ja się potrafię sama, ale może mi pan pomagać... karmić świnie.

ROZLEGŁA PRAKTYKA.

— Proszę pana konsyliarza wystawić mi świadectwo z d r o w i a, gdyż potrzebuję go do uzyskania posady leśniczego.

— Z przyjemnością.

— A potem proszę o świadectwo s ł a b o ś c i, gdyż staram się równocześnie o sześciotygodniowy urlop.

— Natychmiast!

— E, pfe! Tegom się po panu nie spodziewała — gdzież jest klucz od drzwi! Proszę pana nie żartować — ja nie mam czasu — daj pan klucz, bo inaczej... odzywa się ona .. nie mogłabym otworzyć drzwi..

— Ależ ja klucza nie wyjmowałem — słowo honoru, on musi być w dziurce ..

— Proszę — popatrz pan sam — w dziurce go niema!...

On szuka pilnie po kieszeniach, a ona rzuca się łkając na sofę.

— Niepoczciwy! ma klucz w spodniach!... Co ja biedna teraz pocznę — taki ważny interes...

On zrozpaczony, słysząc jej łkania, klnie w duchu wszystkie klucze, dziurki i pieszczotliwymi słowami pociesza nieszczęsną, mówiąc, iż zawoła przez okno stróża i pośle go po ślusarza.

— Nie — na to nigdy nie zezwolę — raczej wolę tutaj zginąć, aniżeli bym miała dopuścić, żeby mnie ktoś tutaj zobaczył — woła ona.

— Ależ droga pani — tak nie może być — świeca gaśnie, nie mam drugiej.

— Wszystko mi jedno — szepce ona — zdejmując z głowy kapelusz i zrzucając okrywkę.

On tłómaczy jej coraz to pieszczotliwiej, siada wreszcie tuż obok niej, właśnie w tej chwili, gdy wypalona świeca gaśnie.

Ona strwożona nagłą ciemnością, tuli się do niego... szepcąc równocześnie: »Ach, jak ja się boję ciemności«...

On rozgorączkowany tuli ją do siebie, ściska za rączki, szepcąc od czasu do czasu:

— Ach ten klucz, ten klucz...

Długą chwilę siedzieli tak — ciszę w pokoju przerywał tylko nierówny, przyspieszony ich oddech, oboje bowiem jednako byli zaniepokojeni. Nagle zerwała się ona i rzekła:

— Nie, doprawdy — ja muszę już stąd odejść, tak dłużej być nie może! Panie Stanisławie, poświeć mi pan zapałkami do lustra, abym mogła poprawić sobie nieco włosy. No tak, a teraz... do widzenia, rzekła idąc do drzwi.

— Ależ niema klucza — odzywa się on zakłopotany.

Ach, jakiś pan nie mądry — klucz schowałam ja sama do kieszeni, a teraz oddaję go panu, boś.. był bardzo grzeczny i... do widzenia!

SZCZERA.

— Dlaczego mama pani nie chce mi odnająć pokoiku w swojem mieszkaniu?

— Bo pan ma te same litery w nazwisku co i my, i mama mówi, że jakby pan nam ściągnął parę chusteczek do nosa, tobyśmy nie mogli nawet się upominać.

Dobra bona.

— Panno Maryo, dzieci mi mówiły, że panią wczoraj jakiś mężczyzna w przedpokoju całował...

— No tak, ale przecież widziałam, że i pani się nieraz w przedpokoju całowała...

— Ale to z moim mężem!

— To czego pani chce? Przecież i to było z pani mężem...

AUTENTYCZNE.

(„Nowa Reforma“ Nr. 157).

Zygmunt Steif
Adela Breit
zaręczeni.
Duppau. Brzuchowice.

Oburzona.

— Czy była pani, panno Emilio, na sonacie „W noc Walpurgii“?

— Panie! Moja córka nie chodzi po nocach do żadnych sonatów, ani niesonatów...

Troskliwy.

Pan B. spaceruje po ulicy ze swoim psem dogiem. W tem spostrzega pies żyda i chwyta go za chałat.

— Aj, aj, gewałt, aj, aj!!! — drze się przestraszony żyd.

— Nie krzycz gałganie, bo się jeszcze pies przestraszy i dostanie bicia serca... — odzywa się przelękniony o psa pan B.

Łapajno otyłki kruku.



Z powieści. Aniela zagasiła światło i położyła się przy łóżku umierającego hrabiego, ale ssać w żaden sposób nie mogła.

Z noweli. Na moim biednym garku, siedziała familia mojej żony.

Z kroniki lekarskiej. Pani M... niebezpiecznie chorej na tę samą słabość pomógł dopiero oleś rycynowy.

Ze sprawozdania. Umarł on w szpitalu, zapomniany a według zdania lekarza, wysechł mu z wycieńczenia szpak.

W KAWIARNI.

— Wyobraź sobie, wszystkie mężatki u jakich bywałem powyjeżdżały już do wód.

— Jesteś więc teraz słomianym przyjacielem domu.

W SĄDZIE.

Sędzia. Czem pan jesteś?

Świadek (jąkała). Su ..su...suf...fle...e...e...rem!

Sędzia. A bój-że się pan Boga — a jakże pan u dyabła możesz być suflerem, jąkając się w tak okropny sposób?

Świadek. Ja...jak a...akto ..orzy na to...to nic nie...e...e mówią, to pa...pa...anu sę...ę...ędzie...emu dya...abli do t...te...tego!...

Autentyczny list

(jednej z pensyonarek).

Kochana Maman!

„Donoszę Ci, że wszystkie panny już są z pensyi rozpuszczone wienc i ja tysz jestem rozpuszczona i prosze przysłać konie na droge w garku masła i chlip żeby Maciek powozil. Twoja curka Genewefa“.

P. S. Przypisków żadnych wiency nie robie żeby list mnij ważył.

Myśli smakosza.

Życie bez miłości, to szczupak smażony bez chrzanu.

Powtórne małżeństwo — to odgrzewana pieczeń.

Mały posag... to licha frytura...

Spóźniona miłość tyle znaczy, co fałszywy apetyt...

NA ULICY.

— Mój panie potrąciłeś mnie pan silnie w piętę.

— No więc cóż z tego?

— Jakto co? gdyby tak na ten przykład było oko! to byś pan go wybił.

UZBROJENIE.

Po Europie wciąż kursuje
Ta nieszczęsna wieść,
Że się zbroi i musztruje
Każdy, kto chce jeść...

Niemcy w bycze karabiny,
Francuz w nowy strzał:
Anglik także z tej przyczyny
Lont — odnowić dał.

Moskal jako człek północy
Okazuje chęć,
Że dla zdrowia, świeżej mocy
Uzbroi się w rtęć.

Turek nowych laurów syty,
Pełen sławy chwał;
Więc pistolet swój nabity,
Wyładować dał.

Pers gorący człek i krewki
System stary zbył:
Nie uznaje już panewki,
Tylko strzela w tył.

Wódz Mormonów w swej pokorze
Taki rozkaz dał:
Aby każdy w swym futorze
Tylko walił z dział.

Enuch.

TAKA CHOROBA.

— No i jakże, przykładałeś pan wódkę do oczu, jak przepisałem?

— Doktorze, przepisz mi inne lekarstwo Balibóg, ja wódki wyżej, jak do ust podnieść nie mogę...

Nie czuje.

Cyklista w kostyumie, uwydatniającym łydki potężne, rozmawia z panią domu. W tem... synek jej mały woła:

— Mamusiu! już sześć szpilek wetknąłem wujaszkowi w nogę, a on jeszcze nie czuje!

ZĄB ZA ZĄB.

— Sto razy ci mówiłam, jak masz z mężem postępować, ząb za ząb, oko za oko!

— Kiedy to się u nas nie da zastosować...

— Dlaczego?

— Bo on mnie ani w ząb nie bije, ani w oko, tylko za włosy mnie targa, a sam jest łysy, jak kolano...



Ja nie wim, co ludzie odemnie właszcziwie kcą? Gdybym ja buł naprawdę taki lichwiarz-złodżij, jak wogóle o mnie mówią, tobym już dawno przecze w kryminale szedżał? Mnie przecze zna pan prokurator, bo miałem kilka razy dochodzenie karne o te przeklęte lichwe (szlak soll ten wiraz traficz), ale ja sze zawsze wykręczałem i nawet w szledztwie nie szedżałem. Co za lichwe — jake lichwe — wus ist? Ja sze mogę bardzo chlubnymi szwiadectwami wykazać, jeszcze z czasów mego pobytu w Kaliszu! Szwiadki co prawda to nimom, bo sze bestye albo powywieszały albo potruły i to jeszcze wszystkie mówią co przezemnie i moje dobrodziejstwa — że ja ich wykierowałem — kto to słyszał?

Ale co tam — ja sobie teraz mam wielgie majątek i jestem sobie *hrabia-żyd* i do tego jeszcze doprowadzę, że wszyscy czi wielkie panowie, to wuni przyjdą do mnie na szabas w piecach palicz i zgaszicz szwice! Niechno ja zostanę radca miejski!... Zresztą *kto dżysz nima a Fleck in die Miszpuche?*



Dewotka krakowska.

A tego już bo za wiele —
Posiedzenie mieć w kościele,
I śmią mówić pani — droga,
Że to jest na chwałę Boga.

Piękna chwała — niech ją zatrze —
Ludzie będą jak w teatrze,
Stojąc tylem do ołtarzy —
I rzadko widzieć zdarzy,
By z nich który mówił pacierz —
Oto chwałę Boską macież!

To obraza chwały bożej
Jak powiada ksiądz Ambroży.
Jak dalej pójdzie w te tory,
Gotowi jeszcze aktory
Za biletami w kościele
Wywodzić przeróżne trele,
Jak mi tego nikt nie zgani —
No, nie prawdaż moja pani?
Zaraz spytać się polecę,
Kto urządza takie hece.

— Kto urządza? — pan Tarnowski
— Co? — Tarnowski? — graf szlakowski?
Ja myślałam, że ktoś, ale
Jeśli hrabia — wielbię, chwalę,
Bo ta dostojna osoba,
Co zrobi, to się podoba.

NA REDUCIE.

— Ziuniu, Ziuniu, patrzaj! Tamten Turek wygląda strasznie głupio; obawiam się, czy to nie mój mąż!

— On traktuje w tej chwili jakiegoś debardera przy bufecie...

— Chwała Bogu! Omyliłam się, bo tak głupi on znowu nie jest!

Ach, te dzieci!

Katecheta. Podczas potopu potonęli wszyscy ludzie i zwierzęta.

Ludwiś. A czy i ryby także?

Główny interesowany.

Kucharka. Proszę pani, tej brytwanny już absolutnie dłużej używać nie można. Mój kapral powiedział, że jeżeli pani nie kupi nowej, to kupi on.

KOMENDA.

(Autentyczne).

Porucznik F. posyła na pocztę w Tarnowie przez swego służącego, świeżego rekruta, list z poleceniem, aby go zarekomendował.

Przyszedłszy na pocztę, powiada żołnierz do urzędnika;

— Pan lajtman kazali, coby pan ten list zakomenderował na poctę.

Po załatwieniu sprawy i oddaniu recepisu żołnierz stoi i czeka.

— A czego to jeszcze? pyta urzędnik.

— A bo ja nie słysoł, coby pan komenderowali list.

— Już, już zakomendorowany — odparł z uśmiechem urzędnik, ale u nas komenderuje się po cichu!

Bilety wizytowe.

Siostra Gabryela Colomba
protektorka śpiewaków i właścicielka zakładu kąpielowego w Lesienicach.
Lwów.

Dr. Emil Münz
przysięgły znawca „długiego“.

Anastazya Podmokła
właścicielka kawiarni.

Dr. Adam Doboszyński.
dożywotni kandydat na posła do parlamentu.

Mechel Araten
generalny wizytator klasztorów żeńskich.

NA POLICYI.

Komisarz (do przyprowadzonego murarza). Jakto — dopiero tydzień po ślubie, a już żonie na ulicy głowę rozbiliście! Trudna rada — pójdziecie do aresztu.

Murarz. Panie starszy — przecież pan tera mnie nie zamknie w miodowym miesiącu — za dwa tygodnie sam się zgłoszę.



— Mojszi! Hörste... sug mir wus ist Kobyła?
— Oj ti Lejbe, jaki ty głupi wesz! Kobyłe, to jest takie dżewczyne, co una ma ogon.



Kujawiaki majowe.

Niechaj trzcina się ugina,
Niechaj liść szeleszcze,
Miałem z Stefką mały romans, —
Większy będzie jeszcze.

Hej Hauptmanie, ty poeto!
Powiedz co to znaczy,
Że ten miesiąc, maj uroczy
Jest miesiącem — Tkaczy...

Nuci słowik w gaju, nuci
I wydzwania trele
Czemuś Helciu tak zmężniała,
Czy czas na wesele.

Wśród tej doli i niedoli
To rzecz oczywista,
Że w miesiącu bzów, miłości
Ćwiczy się lingwista.

Na plantacyach przy Grażynie
Szereg bzów szeleści,
A na ławce pod jaśminem
Student bonę — pieści.

Skonfiskowano!

Że nauka, jak to głoszą:
Pono w łeb już wzięła,
Więc się każdy jędrny młodzian
Trzyma rękodzieła.

Te bankructwa naukowe
Łatwo zrozumiałe,
Bo jak wiemy — rękodzieła
Tanie są i trwałe.

Oj ty maju, ty psotniku
Krzywd wyrządzasz wiele,
Niszczysz ludzkość na umyśle,
Trapisz ją na ciele.

Agakier.

Na deptaku w Krynicy.

— Pamiętasz młodego Wiercińskiego?
— Pamiętam.
— Dziś rano nagle umarł.
— Ach, co za szkoda!... tak ładnie tańczy polkę w lewo.

Wzięła się na sposób.

— Chcę prosić pana o jedną łaskę.
— Och, jestem na usługi.
— A więc ofiaruj mi pan swoją fotografię.
— Pani, jestem najszczęśliwszy z ludzi. Właśnie przypadkiem mam jedną przy sobie. Oto ona.

(Pani po wyjściu gościa woła pokojówkę).

— Masz tutaj, Marysiu, tę fotografię, zawieś ją nad swojem łóżkiem i dobrze zapamiętaj rysy tego pana. Ile razy przyjdzie, powiesz mu, że mnie niema w domu.

LAKONICZNA.

— O pani!... jedyna, którą uwielbiam, ubóstwiam — pozwól, niech usłyszę z ust twoich choć jeden słodki wyraz.
— Syrop...

NA WYCIECZCE.

— Panie Adolfie, nudzi mi się.
— Więc co?
— Niech no pan powie jakie głupstwo, panu to z taką łatwością przychodzi.



MAPA GALICYI

wydana nakładem Redakcyi »Bociana«.

Gdy utonie człowiek w rzece
Tożto dla raków parada!
Rwie trupa jego szczypcami
Cała tych gadów gromada.

Inny rak znów w żywe ciało
Żądło pełne jadu wbija,
Krew zakaża, tkanki niszczy
I jak morderca zabija.

Lecz te raki — niewiniątka
W porównaniu z tą hołotą,
Co kraj cały niszczyć zdolna
Byle mieć w kieszeni złoto.

Taki rak nie w trupie, ale
W zdrowem ciele dziury wierci, —
Nie jednostkę, ale całe
Społeczeństwo pcha do śmierci

A więc zdana na ich łaskę
Galilea ledwo dyszy —
Ginie, jęczy, lecz jej jęków
Nikt „u góry“ nie dosłyszy.

Patrzcie, co za miłe „*buże*“,
Jakie miny ma to bractwo!
Czyż nikt nie wynajdzie środka
Na parszywe to robactwo?!



Bug
Jarosław
Dr. Schaf.
Brody
LWÓW
Seret
Przemyśl
Dr. Loewenstein
Tarnopol
Horowitz
Dniestr
Sambor
Dyr. Lazarus.
Zbrucz
Drohobycz
Stryj
Dniestr
Seret
Stanisławów
San
Dniestr
Prut
Kołomyja
Śniatyń
Prut
Czerniowce
Czeremosz
WĘGRY.
BUKOWINA

Wiec kobiet.

I. Odezwa.

W dniu 7 czerwca obchodzi Uniwersytet Jagielloński pięćsetną rocznicę swojej reparacyi. Rocznicę tę obchodzić będą mężczyźni jedzeniem i gadaniem. Bezczelność męska odsuwa nas od jednego i drugiego — sami będą jedli i gadali, a my Polki obywatelki będziemy musiały tylko oblizywać się i milczeć. Te tortury moralne na początku wieku XX pozostaną hańbą ludzkości. Ale, kochane siostry, nie dajmy się, — pokażmy mężczyznom, że umiemy walczyć o prawa żołądków i ust naszych. Pokażmy im! — i dajmy im... nauczkę. Zbierzmy się na trzy dni przed uroczystością i urządźmy wiec, na którym nagadawszy się do syta, pójdziemy potem na przekąskę. Niech każda z nas zrzuci ze siebie koszulę tyraństwa, a włoży na się majtki uświadomienia. Do broni, siostry obywatelki — my jak gwardya napoleońska możemy się poddać, lecz nie zginąć.

(Podpisy).

II. Regulamin obrad.

1. Posiedzenia zagaja przewodnicząca. Podczas jej przemowy nie wolno czynić półgłosem uwag nad strojami współuczestniczek.

2. Pragnące się zapisać do głosu muszą podać kartkę ze swojem imieniem, nazwiskiem i liczbą lat, albowiem w razie zamknięcia dyskusyi z pomiędzy zapisanych do głosu tylko mające wyżej lat 30 prawa przemówienia nie tracą. (Mądry paragraf! — któraż się przyzna do skończonych lat trzydziestu. *Red.*)

3. Naraz, jednocześnie, może przemawiać najwyżej pięć wiecowniczek.

4. Głosować należy przez podniesienie rąk, — nogi należy zostawić w spokoju.

5. Przed wejściem na salę każda wiecowniczka musi się poddać dokładnemu zbadaniu, czy nie jest przypadkiem przebranym mężczyzną.

6. Zabrania się używać w dyskusyi wyrazów, jak: małpa, flondra itp.

7. Podczas referatów dozwolone jest częstowanie sąsiadek babką, — kawy jednak w butelkach przynosić ze sobą nie wolno.

8. Parasolki należy pozostawić w przedpokoju, mogłoby im bowiem grozić niebezpieczeństwo podczas gorącej dyskusyi.

9. Pomimo nieobecności mężczyzn nie wolno nawet podczas największego gorąca zrzucać gorsetów, gdyż w przykrem położeniu postawionoby te uczestniczki, które ze względów estetycznych i miłości własnej na czyn taki odważyćby się nie mogły.

10. Spóźniać się na posiedzenia wolno tylko mężatkom i starym pannom, młode bowiem powinny się przyzwyczajać do regularności.

III. Referaty.

1. O pozornej wyższości wojskowych nad cywilami (ref. Eulalia Doświadczyńska).

2. Prawo kobiet do mężczyzn (ref. Wiktorya Wymagalska).

3. O potrzebie twardych podstaw ustroju kobiecego (ref. Hermenegilda Tentegowiczowa).

4. Nowa łapka na pchły (ref. Róża Delikatnicka).

5. O konieczności wydania ustawy krajowej przeciw myszom domowym (ref. Józefa Bojaźliwska).

6. O przyrządzaniu jaj na miękko i na twardo (ref. Lucyna Ćwierciakiewiczowa).

7. O służących do wszystkiego (ref. Barbara Popychajłło).

8. Kosmetyki odmładzające (zbiorowy referat 28 wiecowniczek).

9. 2+2=5, czyli o konieczności reformy matematyki (ref. Joanna Rozrzutnicka).

10. O konieczności zniesienia metryk urodzenia (ref. Wilhelmina Dreiundvierzig).

11. Opodatkowanie starych kawalerów (ref. Józefa Bezmiar Dziewicka).

12. O przywracaniu do życia wisielców (ref. G. Urska).

IV. Doktoraty honorowe.

Lucyna Ćwierciakiewiczowa z Warszawy, Marya Gruszecka z Krakowa, Kunze z Krakowa, Marya Prausowa z Krakowa, Włodkowska z Warszawy, Mme Anna z Krakowa, Gabryela Zapolska (za szparagi), Aleksandra Lüdowa z Warszawy (za eleksir młodości), Paulina Wojnowska (za odżywianie się), Gałdeńska z Krakowa, Dr. Dulęba ze Lwowa i Adam Doboszyński z Krakowa.

Chłopskie oświadczyny.

A cóżeś ty za dziewczyna,
Kachno utrapiona!...
Co do ciebie kaj przylazę,
Uciekasz, jak wrona.

Małom to ci nawyśpiewał,
Nagadał, naszeptał,
A jednakom ci na swoją
Dotąd nie wydeptał!...

Jam podeszew zdarł trzy pary
I buty od święta,
A com boso się nalatał,
Niech Bóg nie pamięta!

Pojrzyj, — pole już runieje
I gaik się mai,
Może mi cię choć ta wiosna
Nareszcie narai...

Ptaszki sobie gniazdo ścielą,
Łąki kwiatem pachną,
Pódź-że za mnie raz, bestyjo,
Mniejże rozum — Kachno!...

Gawalewicz.

Z turfu.

— Widzisz tę piękną, gniadą klacz, kochana Elwiro?

— Widzę. I cóż?

— Jest to »Błyskawica«, która ma w nogach 120.000 koron.

— Ah, więc więcej niż ja!

Pensyonarki.



Gdy spać idą — tak to bywa
Skromne oczka — skromna minka
A choć tylko na obrazku,
Już ci do ust idzie ślinka!

Także środek.

Pani J. bierze kąpiel. Wtem przychodzi pokojówka z oznajmieniem, że p. S. przyszedł i życzy sobie być wpuszczonym.

— Powiedz panu S., że go przyjąć nie mogę i zapomnij — zamknąć drzwi.

W KĄPIELACH.

— Co doktór tam robisz?
— A nic, zabijam czas...
— Dajże mu spokój, albo to mało masz nas?

W salonie.

— Podobno pan się ożenił?

— Okoliczności mnie do tego zmusiły...

— A ja słyszałem, że właśnie brak tych okoliczności...

Na święconem na wsi.

— Panie dobrodzieju, bądź pan łaskaw jeszcze kawałek tego prosiaczka... To mój wychowanek...

— Ach, pani dobrodziejko, żeby nawet rodzony synek pani dobrodziejki, to dalibóg nie mogę...

Panu....

Dryndami się wciąż rozbijał
I rzucał setkami,
Pił szampana mrożonego
Ze szanszonistkami!

Szyk był chłopiec z mody znany,
Tak używał świata tego,
Aż zupełnie został goły
Brnąc do grosza ostatniego!

Teraz gołą du...szą błyska
Przyszła kryska na... Matyska!

Tempora mutantur.

Ona była szwaczką
On akademikiem,
Chodzili po plantach
Co wieczora z szykiem!

W trzy kwartały później
Z twarzą zadumaną,
Szła na konferencyę
Z e g z a m i n o w a n ą!

Cri-Cri.

Nic nie było.

Między nami nic nie było,
Ani czułych westchnień wiele —
Nim całusy brał jej siłą
Nim w jej oczy patrzył śmiele.
Nawet gdyśmy byli sami
Nic nie było, między nami!

OGŁOSZENIA.

1) Pókój cichy dla emeryta z wejściem wspólnem, tamże lekcye muzyki na fortepianie i skrzypcach oraz hodowla kanarków śpiewających.

2) Pokój do wynajęcia dla panny i pokój dla kawalera, a na żądanie dwa te pokoje mogą być złączone.

3) Letnie mieszkanie do wynajęcia w pobliżu znajduje się drzewo owocowe.

4) Wdowiec posiadający jak najchlubniejsze świadectwa od pierwszej żony chce się ożenić. Oferty itd.

LEPSZE ŹRÓDŁO.

— Nie, nie pójdę do kawiarni wiedeńskiej!

— Ależ, kochana Malciu, nie znajdziesz lokalu, w którymby można dokładniejszych wiadomości z pola walki zaczerpnąć!

— Znam lepsze źródło!

— A to gdzie?

W kasynie oficerskiem!

W teatrze.

— Panie dyrektorze, jaka to jest właściwie rola tej »damy portretowej«?

— Jest to kobieta, którą wszyscy mężczyźni kochają.

— A morał?

— Ona stawi opór wszelkim pokuszeniom.

— O, to trudna rola.

Świeży baron.

— Sarah, a co to za niebieskie plamy na naszy posadzki?

— To służąca wylała trochi farbki od bielizny.

— No, to dobrze, bo ja myślał, że ty sobie palec skaleczyła.

Uzupełnienie.

Wskutek pomyłki opuszczono kilka nazwisk w spisie doktorów honorowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prócz wyliczonych bowiem, otrzymali jeszcze doktoraty: Ludwik Masłowski we Lwowie, Apuchtin w Petersburgu, Hendigery w Wiśniczu, Henemann, Kenemann i Tiedemann w Poznaniu, Pobiednoscew w Petersburgu, Imerytyński w Warszawie, Monczałowskij we Lwowie, Wielopolski w Chrobrzu, Piltz w Petersburgu, Zychliński w Pradze i Stojałowski w Cieszynie.

CZUŁA PARA.

Ona była od bufetu
On chodził na prawa —
Pokochali się oboje
Naturalna sprawa!

Lecz się długo nie mógł kochać
Prawnik ten w kelnerce —
Jego ojciec oddał na wieś
A ją — akuszerce!

Cri-cri.

WYKIWANY.

Dwóch akademików potrzebując monety sprzedaje handełesowi stare spodnie. Za spodnie, które mówiąc nawiasem miały w tem nieprzyzwoitem miejscu parę lufcików, żądali bezczelną sumę 6 złr. Żyd dawał 1 złr Targ w targ spuścili jednak z ceny i ofiarowywują inexprimable za 3 złr. Żyd ogląda jeszcze raz i spostrzegł w jednej z kieszeni srebrny zegarek. Natychmiast podnosi więc cenę z 1 złr. na 2 złr., kiedy faceci jednak oświadczyli, że taniej jak za 3 złr. nie oddadzą — żyd dołożył i trzeciego guldena. Gdy już pieniądze mieli w ręku i żyd czemprędzej z kupionym towarem chciał się ulotnić — odzywa się jeden z nich:

No — ale pan kupiłeś tylko spodnie a nie zegarek — mówiąc to wyciągnął najspokojniej zegarek z łańcuszkiem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Cri-cri: Prosimy o podanie dokładnego adresu w celu bliższego porozumienia się.

DOMYŚLNY.

Pan X. (oglądając fotografię). Cóż to za piękna twarz, jaka pewna siebie i wesoła!

Pani B. To mój zięć.

Pan X. Pewno pani nie było w Krakowie, gdy się fotografował?

WYBORNY WIATRAK.

— Właśnie przed tygodniem mój zięć kupił wiatrak.

— Tak! A szanowna pani, jako teściowa, zapewne go sama językiem obraca.

ZŁAPANY.

Sekretarz księcia L. nabrał zwyczaju na najdrobniejsze nawet pytanie, odpowiadać często z tajemniczą miną:

— Dowiem się u księcia pana.

— Co robi pańska żona? pyta go się znajomy.

— Dowiem się u księcia pana, — machinalnie odpowiada sekretarz.

Operetka.



Dzisiaj w w Parku operetka
Zaiste wspaniała —
Czego dowód już szeregiem
Operetek dała!

Z panny *Fertner* „Lalka“ z szykiem,
Chodzi, mówi — czary!
Taką lalką by się nawet
Pobawił i stary!

Orzelski też tenor dzielny
A więc słuszna sprawa,
Że się teatr cały wieczór
Trzęsie aż od brawa!

Skoro balet się ukaże,
Człek aż ślinkę łyka,
Zjadłby małą *Bogdanowicz*
Gdy w tańcu pomyka!

Że zaś czasem człek coś ujrzy,
Więc tembardziej chwali —
Trudno — w tańcu zawsze widać
Nóżkę i t. d.!

A więc brawo Czystogórski
Wołamy raz wtóry —
Brawo zatem operetka
I *dość ładne* chóry!



Kto chce dzisiaj szczęścia użyć,
Niech idzie do wojska służyć,
Tam dopiero ludzie żyją!
(Choć często po mordzie biją!)

Do ułanów — wszyscy radzą,
Bo tam konia ci dodadzą!
Może bym się i złakomił,
Gdyby zamiast konia, stali
Żołnierzowi na manewry
Dziewczę z szykiem dodawali!

Tylko bez gestów.

Już po weselu. Goście rozchodzą się zwolna. Zbliża się chwila, w której nowożeńcy mają się udać do siebie. Matka panny młodej, osoba żywego usposobienia, która zwykła wszystko, co mówi, popierać dosadnymi gestami, nie znalazła dotąd czasu, aby pomówić z córką w cztery oczy. Ciągnie ją przeto w tej ostatniej chwili w kąt salonu i szepce:

— Moje dziecko, muszę ci jeszcze coś powiedzieć, nim odejdziesz z mężem...

— Dobrze mamo, dobrze — mówi córka z uśmiechem, ale... bez gestów, bo patrzą na nas.

POCIESZA SIĘ.

Pan Rogowski smucił się pierwotnie niewiernością swej żony, później przebaczył jej, a jeszcze później korzystał z tego.

— Rogi — tłómaczył on niedawno swemu przyjacielowi — to tak, jak zęby: pierwsze bolą, ale ostatecznie służą one — do jedzenia.

Roztargniony ojciec.

— Tatusiu, Pawełek zjadł mój większy kawałek ciasta.

— Smarkaczu jakiś! Zjedz mi zaraz mniejszy, a tamten oddaj.

SPRYTNA POKOJÓWKA.

Pokojówka. Proszę pani, przyszła krawcowa z rachunkiem...

Artystka. Powiedz jej, że teraz nie mogę z nią mówić. Powiedz co chcesz, żem wyszła, że śpię, że jest u mnie pan hrabia... zresztą rób co ci się podoba!...

Pokojówka. Ano, kiedy tak, to powiem, że teraz bawi u pani pan hrabia — krawcowa najprędzej w to uwierzy i pocieszy się, że może z tej wizyty i jej coś kapnie...

Nasze dziady.

Żebrak. Litościwa osobo — wspomóż biednego ojca! Dwoje drobnych dzieci z głodu mi umiera.

Dama. Macie tu biedaku koronę i zaprowadźcie mnie do siebie i pokażcie mi te biedactwa — ja się niemi zajmę!

Żebrak. Jeszcze czego! Ja dzieci swoich nie mam na pokaz!

Na ulicy.

Żebrak. Litości, godna osobo — chociaż grosik — to marności.

— Cóż ty łajdaku — wódką czuć od ciebie — prosisz i nawet czapki nie zdejmiesz.

— E! — co widzi pan tam stoi na rogu ulicy policaj, jakby zobaczył że ja czapkę zdjołem — to by mnie za żebranine do kozy wsadził, a tak to pomyśli że idzie dwóch przyjaciół.

USŁUŻNY.

Dowiedziałem się, że Szanowny Pan Dobrodziej jest trochę cierpiący . . . i oto napisałem świeżo marsz żałobny — który zadedykowałem Szanownemu Panu i przychodzę mu go ofiarować.

NA PLANTACH.

5-cioletnia Zosia: Kolepetytor kawalera powiedział, że kawaler nie chce się uczyć... i że później świnki będzie pasł.

5-cioletni Fryderyk: To nic z tego nie będzie ja jestem zidem.

Nowy kłopot.

Stary mąż. Masz tobie dyable kaftan, znowu u mojej młodej żony, łapię fotografię jakiegoś młokosa... Ale mniejsza z tem, żeby mi tylko cygar nie wypalał

Mowa na pogrzebie restauratora.

...Ten, którego chowamy i żałujemy, umarł ofiarą poświęcenia dla swej sztuki.

„Nie praca go zabiła — był bowiem silny i zdrów, nie troski finansowe skróciły mu życie — interesa jego bowiem stały dobrze, ale dla wzbudzenia ufności w swoich klijentach, jadał w oczach wszystkich potrawy z własnej kuchni“...

Dreszcz i mrowie przeszło zebranych.

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Wiesz pan, panie konsyliarzu — jedziemy z mężem na lato do „Zimnej Wody“.
— Proszę pani... bo ja wiem... ale jak ja byłem w tym wieku co mąż pani, to nawet i zimna woda nie skutkowała...

Facet z fin de siécle.

Starannie ubrany
Ulicą pomyka,
Wtem się za bok łapie —
Bo... w kolanku strzyka!

Choć strzela oczkami
O nóżkach pamięta —
I mruczy pod nosem:
„Przeklęte... dziewczęta!“



To jest także mąż i żona —
Przyjstojna — nie stary,
Tylko jeden *feler* mają
Każde z innej pary!



— Mój Boże i jak tu porządny kawaler ma wegetować, kiedy takie czworonożne bestye zaczynają nam już konkurencyę robić...

